

Dariusz Żukowski

O bombie, opadzie i radioaktywnych lucky stricke'ach : czyli wybuch nuklearny między metonimią i analogią

Barbarzyńca : pismo Koła Naukowego Etnologów UJ 13(3), 72-80

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Dariusz
Żukowski

ur. w 1978 r., jest magistrantem etnologii UJ, tłumaczem, redaktorem w jednym z krakowskich wydawnictw. Sposoby mówienia o zagrożeniu nuklearnym to temat jego pracy magisterskiej. Zamieszcza felietony i minieseje na stronie najpiekniejszyreaktor.blogspot.com.

O bombie, opadzie i radioaktywnych lucky strike'ach,

czyli wybuch nuklearny między metonimią i analogią

„Na szczęście szyba, hak, belka, hamulec, framuga, zakręt, milimetr, sekunda.
(...) Nie umiem się nadziwić, namilczeć się temu”.

– z wiersza *Wszelki wypadek* Wisławy Szymborskiej¹

Energia nuklearna jest niewidoczna i niewyczuwalna, a efekty jej wyzwolenia wykraczają poza skalę i/lub naturę zjawisk powszechnie występujących w otoczeniu człowieka. Może to być skala niewielka, z jaką mamy do czynienia na przykład w radiomedycynie, średnia, jak w czasie awarii elektrowni nuklearnych, oraz największa, związana z wybuchem bomby atomowej. Eksplozja jądrowa to wyzwolenie największej ilości energii w jednostce czasu, jakie jest w stanie spowodować człowiek. Przez swoją skalę i zjawiska, jakie wywołuje – niejasne,

niedające się wyjaśnić w oparciu o codzienne doświadczenia oddziaływanie promieniowania radioaktywnego – wykracza poza strefę znanego. Jest czymś innym, czymś domagającym się wymyślenia lub zaadaptowania schematów wyjaśniających, które ją w jakikolwiek sposób ogarną, jeśli nawet nie przybliżą. To ogarnianie jest wyzwaniem, które energia jądrowa rzuca zwłaszcza dyskursowi masowemu. W dyskursie naukowym bowiem wybuch atomowy wyrazić jest nietrudno, zmieści się na kilku stronach tabel i wykresów. Lecz okazja do działania dla etnolo-

¹ W. Szymborska, *Wszelki wypadek*, Czytelnik, Warszawa 1972.

ga następuje w chwili, gdy tematyka nukleariów przenika do rejonów zainteresowania masowego, a musi się tak dziać, ponieważ energia jądrowa zajmuje jedno z centralnych miejsc w organizacji technicznej cywilizacji Zachodu: jest blisko – w artykułach prasowych, programach, szkołach, kontaktach elektrycznych – a zarazem jest czymś całkiem innym, niosącym w sobie być może załóżki zagłady. W związku z tym w dyskursie masowym powstają rozmaite sposoby mówienia, pisania i myślenia o bombie atomowej, promieniowaniu, opadzie radioaktywnym i zagładzie świata, czyli sprawach, których nie można doświadczyć, nie da się ich opisać i bardzo trudno je sobie wyobrazić.

Czy jednak rzeczywiście katastrofa nuklearna tak bardzo wymyka się adekwatnemu opisowi? Czy nie można jej porównać do innych znanych ludzkości katastrof, takich jak wojna totalna, obóz zagłady albo bombardowanie dywanowe? Oczywiście można, analogia jako metoda niesie z sobą duże spektrum możliwości opisu. Lecz wojna konwencjonalna i inne potworności wypływane przez maszynierię cywilizacji, czy też w ogóle wspólnotowego życia ludzi, mają swoją ściśle ugruntowaną strukturę, zawierającą u końca sposoby powrotu do normalności, przywrócenia równowagi. Myślenie przez analogię będzie dążyć właśnie do stworzenia takich struktur i schematów. Jednak w wypadku eksplozji nuklearnej w ostatecznej perspektywie – w perspektywie obecnej w niektórych masowych fantazmatach – nie leży ponowna normalność, ale powszechna i całkowita zagłada ludzkości, a raczej mocne masowe przeświadczenie, że taki scenariusz jest realny, niezależne od tego, jak by to mogło być naprawdę. Porównania do apokalipsy z tekstów religijnych są rozpowszechnione w popularnej ikonografii, ale wydają się w istotny sposób nietrafione. Koniec czasów według świętych ksiąg ma być wydarzeniem wcześniej

wieszczonym, przygotowanym, z natury procesualnym – a przede wszystkim znaczącym i w sposób nieodłączny wpisanym w dialektykę dobra i zła, kary i odkupienia, zbawienia i potępienia; tymczasem eksplozja nuklearna może się przytrafić wszędzie i każdemu, nawet teraz, w chwili czytania tego tekstu, bez przygotowania, bez sensu. Bomba atomowa wymyka się więc religii, mimo że zeloci i neoprorocy starają się od lat tropić znaki końca i wykorzystywać zagrożenie nuklearne jako prywatną eschatologię takiej czy innej sekty.

Bomba wymyka się też porównaniom do tego, co dobrze znane, jak z kolei próbują nas przekonywać głosiciele porządku, państwa i prawa w antydefetystycznych, optymistycznych broszurach o przetrwaniu w czasie wybuchu atomowego, o których będzie szerzej w dalszej części pracy. L.V. Thomas w książce *Trup* twierdzi, że śmierć jest przerwą w dyskursie, nagłym milczeniem, a związane z nią obyczaje czy rytuały pośmiertne i pogrzebowe, często hałaśliwe i mające charakter głośnych, tłumnych zgromadzeń oraz przeciągłych lamentów, służą zapelnieniu pustki². W przypadku bomby atomowej przed ludźmi stoi innego rodzaju wizja: nie przerwy w dyskursie, a przerwy dyskursu. Zamknięcia, którego nie można wypełnić, jako że nie pozostaje nikt, kto mógłby to uczynić, a ponadto znika wiedza, jak należy to zrobić, ponieważ wszelka tradycja, obyczaj, obrzęd i nauka zostaje bezpowrotnie usunięta – wymazana aż do nagich kości ziemi.

Metonimia – w stronę nieznanego

Zapośredniczenie w sposobach wyrażania nigdy przez większość ludzi niedoświadczonych zjawisk nuklearnych oraz tworzenie fantazmatów mających pomóc w ich pojmowaniu są obecne w literaturze, filmie i sztuce, a także ofi-

² L.V. Thomas, *Trup. Od biologii do antropologii*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1991.

cyjnych dokumentach państwowych i emisjach filmowych skierowanych do ludności. Oddajmy jednak najpierw głos najbardziej poszkodowanemu, czyli *hibakusie*, ofiarom bomb zrzuconych na dwa japońskie miasta.

W roku 2005 w Hirosimie w dniu 60. rocznicy ataku nuklearnego polsko-amerykański artysta Krzysztof Wodiczko zorganizował wydarzenie artystyczne dla upamiętnienia ofiar napaści (prezentacja wideo z nagraniem tego wydarzenia była pokazywana w Bunkrze Sztuki). Na wysokim, kamiennym, murowanym brzegu płynącej przez miasto rzeki Ota wyświetlono wielometrowej wysokości projekcje filmowych zapisów połączone z emisją nagranych wypowiedzi *hibakusie*, ludzi ocalałych z katastrofy. Podczas gdy z głośników płynęły opowiadane stonowanym głosem tragiczne historie, na nadrzecznym murze widać było tylko i wyłącznie dłonie mówiących poruszające się w związanej z opowieścią gestykulacji. Każdy z ocalańców na nagranie prezentacji przyniósł z sobą przedmiot symbolizujący tamten dzień i opisywał go na końcu własnej wypowiedzi. Okazało się, że rzeczy te były bardzo konkretne i doczesne – można rzec, że stanowiły bardziej znaki niż symbole. Jeden z mówiących pokazał stary, zardzewiały i wygięty od fali termicznej kablak od kłódki do zapinania roweru. Inni – kamień czy jakiś drobniaczek. W taki sposób powstaje metonimiczna historia wydarzenia, którego nie da się opisać w toku zwyczajnej ustrukturyzowanej narracji charakterystycznej dla codzienności. Sami opowiadający są zmetonimizowani: za całą osobę stoją jej poruszające się dłonie i głos.

Nie sposób ogarnąć i zrozumieć wybuchu atomowego w całej jego numinotycznej grozie – można pokazać go za pomocą części stojących za całość, drobnych elementów, mikro zdarzeń. Nie można patrzeć w światło rozpadających się w eksplozji atomów, gdyż od tego ulegają zniszczeniu nerwy wzrokowe – czy słowo „blask” nie brzmi tu śmiesznie niewystarczająco? Podobnie

nie sposób opisać żadną skalą ani onomatopeją wszechprzejmującego, wielozakresowego drżenia fal akustycznych, od infradźwięków po wysoki wizg przecinających powietrze odłamków – „huk”, „ryk”, „wstrząs”, to wszystko określenia z powtarzalnego, ustrukturyzowanego świata codzienności. Można zatkać uszy, pochylić się i zapamiętać kłódkę, kamień, belkę, hak, o którym być może pisze Szymborska w wierszu wspominającym powrót ukochanego z sytuacji zagłady, wskazując na przypadkowość i istotność tych przedmiotów jednocześnie. Te drobne rzeczy, na które przeważnie nie zwraca się uwagi, w chwili wyzwolenia energii atomowej urastają do rangi znaczeń, wydają się skraplać w sobie sens tego, co się dzieje, a czego nie można ogarnąć posiadanymi kategoriami myślenia o rzeczywistości. W taki sposób włącza się myślenie metonimiczne – oparte o fragment, przypadek, symbol. (Być może jest to dowód na to, że budowniczowie katedr nigdy nie doświadczyli widoku prawdziwego, niczym nieosłoniętego światła absolutu – inaczej gotyk musiałby być najniższym i najprostszym stylem architektonicznym wszech czasów).

Ponieważ tego, co niewyraźne, nie można ogarnąć własnymi zmysłami i rozumem, poszukuje się odbicia katastrofy w innych. Wiele miejsca w relacjach *hibakusia* zajmują opisy spotkań wśród pożogi obcych osób. Liczne relacje mówią o nagości: kobiety i mężczyźni zdzierali z siebie płonącą odzież i ruszali, porażeni szokiem, w wędrowkę po ogarniętym pożarem miście niczym widma. Płynące rzeką ciała, które pojawiły się w wodzie ponoć już minutę po wybuchu, oraz trupy leżące przy drogach i budynkach – to kolejne refleksy wydarzenia zupełnie innego niż wszystko, co znane. Kształty kwiatów i deseni wypalone na ciele pod wzorzystą sukienką, niegojące się poparzenia radioaktywne, inne niż te od ognia, wreszcie ostateczna forma odbicia w człowieku tego, co niewyraźne: całkowite pochłonięcie i pozostawienie cienia.

Nie symbolicznego śladu, symbolu o religijnym charakterze, lecz autentycznej ciemnej plamy w miejscu, w którym wcześniej znajdował się człowiek. Oto sposoby metonimizowania bomby atomowej – metody mówienia poprzez to, co drobne, codzienne i znane, ale po to, by uzyskać efekt ominięcia, zasłonięcia, niedopowiedzenia. Próba narracji przybiera formę grozy i wzmacnia poczucie obcości zjawiska – staje się potwierdzeniem intuicji, że jest ono nie do opisanania.

Krzysztof Wodiczko tak mówi w wywiadzie dla magazynu „Art:21”:

„Powstaje dystans, dzięki któremu można wszystko przemyśleć, zrozumieć, że między nami i nimi [*hibakusia*] jest mur. Jakakolwiek próba zidentyfikowania się z taką osobą jest niebezpieczna. Powiedzieć: »Rozumiem, przez co przeszedłeś«, to całkowicie niedopuszczalna reakcja. Być może właściwsze byłoby przeciwne zdanie. »Nigdy nie pojmę, przez co przeszedłeś«”.³

Być może Nevil Shute napisał swoją najbardziej znaną powieść *Ostatni brzeg*⁴ językiem prostym, może nawet nieporadnym, utrzymanym w niskim rejestrze codzienności z tego właśnie powodu, że każdy język wysoki brzmi nieadekwatnie wobec zagrożenia nuklearnego. Książka opowiada o ostatnich miesiącach życia ludzi w Australii, gdzie stopniowo dociera rozprzestrzeniająca się wraz z ruchami atmosfery radioaktywność. Obraz jest przejmujący, tym bardziej że w życiu bohaterów właściwie nie mają miejsca żadne sensacyjne wydarzenia. Rzeczywistość społeczna nie ulega dramatycznej zmianie. Zagłada dociera do Australijczyków – oraz

czytelnika – poprzez drobiny: należy przesunąć doroczny turniej golfowy na sierpień, ponieważ we wrześniu nie zostanie nikt, kto mógłby w nim wystąpić. Nie ma sensu wykonywać prac polowych, chociaż bohaterowie i tak je wykonują dla podtrzymania sensu, udawania, że cykl się nie kończy. W pewnym momencie powieści jeden z bohaterów płynie z misją łodzią podwodną, by sprawdzić, czy są jeszcze na Ziemi miejsca podatne do życia. I znowu moment grozy, niewyraźności zamilknięcia dyskursu, budowany jest sposobami opisu codzienności. Załoga łodzi nie natrafia na masowe zniszczenia: odwrotnie, wpływa do zatoki przy malowniczym, sennym miasteczku, w którym sklepy i domy wyglądają tak, jakby ich właściciele na chwilę wyszli. W wysyłającej martwy sygnał stacji radiowej leży paczka lucky strike'ów. Zwykle, dobre papierosy leżące na stole, obserwowane zza szyby kombinezonu ochronnego, niosą w sobie radioaktywną śmierć i nie można ich palić. Wyglądają jednak zwyczajnie. Oto paradoks nieopisywalności.

Analogia – w stronę swojskiego

„Reaktory jądrowe to zwyczajne paleniska,
a sterujący nimi operatorzy – to palacze”
– wiceprzewodniczący Komitetu Państwowego ds.
Wykorzystania Energii Atomowej ZSRR
N.M. Siniew⁵

W odwrotnym kierunku działa promowany i sterowany przez władze w czasach zimnej wojny dyskurs afirmacji nukleariów⁶. Realizuje się w nim drugi rodzaj mówienia o energii rozszczepienia i bombie atomowej. W jego

³ Cytat za <http://www.pbs.org/art21/artists/wodiczko/clip1.html>

⁴ N. Shute, *Ostatni brzeg*, Książka i Wiedza, Warszawa 1979.

⁵ Cytat za G. Miedwiediew, *Raport z Czarnobyla*, Czytelnik, Warszawa 1991.

⁶ Mówienie o zagrożeniu nuklearnym przez metonimię i analogię często zbiega się z dyskursem, odpowiednio, pacyfistycznym i – szeroko pojętym – militarystycznym (państwowotwórczym, konserwatywnym, urzędowym itp.). Choć istnieje korelacja, nie jest to jednak z pewnością reguła.

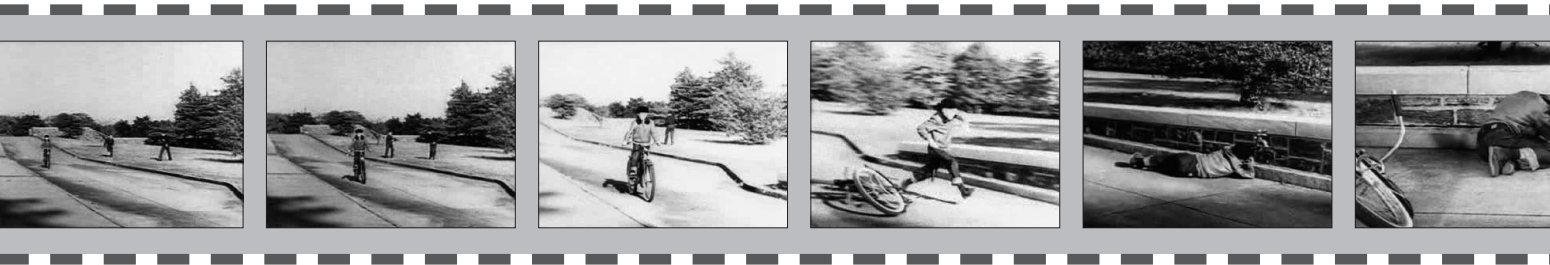
centrum stoją porównanie i analogia, a celem jest oswojenie i spowodowanie wrażenia, że to, co zupełnie inne, łatwo może stać się mało lub wcale niezagrażającym elementem codzienności każdego człowieka, który jest tu rozumiany jako obywatel.

Dwa filmy i trzy teksty są tu szczególnie reprezentatywne. Film propagandowy *Duck and Cover* (dalej jako DaC) amerykańskiej obrony cywilnej (1951)⁷, amerykański film *The Medical Aspects of Nuclear Radiation* (TMAoNR; 1950)⁸, rządowa amerykańska broszura „Survival under Atomic Attack” (SuAA; 1950)⁹, broszura „Protect and Survive” (PaS), wydana przez brytyjską obronę cywilną (1980)¹⁰, oraz amerykańska książka *Nuclear War Survival Skills* (NWSS) Cressona H. Kearny’ego (1987)¹¹ dają dobry obraz dyskursu surwiwalistycznego, wspieranego i promowanego przez państwo. Są to zarazem ważne, dość często współcześnie komentowane – i parodiowane – teksty klasyki surwiwalistycznej.

Książka NWSS, film DaC, broszury PaS i SuAA, które są wszakże bardzo małymi wydawnictwami, to nie proste instrukcje czy neutralne zbiory zasad postępowania na wypadek wojny

atomowej. Wszystkie te pozycje są poprzedzone wstępem, który ma za zadanie wytworzyć określoną postawę i wypromować pożądany sposób myślenia na temat zagrożenia. Jest to myślenie kategoriami analogii, porównania do rzeczy znanej i z dawna opanowanej. DaC to dziewięciominutowy film skierowany do dzieci i pokazywany w szkołach w początkach zimnej wojny. Oto jak mówi się w nim o niebezpieczeństwie wybuchu bomby:

„Wszyscy wiemy, że bomba atomowa jest bardzo niebezpieczna, a skoro może być użyta przeciw nam, musimy przygotować się na nią, podobnie jak przygotowujemy się na innego rodzaju niebezpieczeństwa, które zagrażają nam przez cały czas. Ogień jest niebezpieczny – może spalić całe budynki, jeśli ktoś jest nieuważny. Ale jesteśmy przygotowani na pożar. Mamy świetną straż pożarną, która gasi ogień. (...) Samochody też mogą być niebezpieczne. Niekiedy powodują paskudne wypadki. Lecz jesteśmy gotowi: mamy zasady ruchu drogowego, których muszą przestrzegać kierowcy i piesi. Teraz musimy przygotować się na nowe zagrożenie: bombę atomową”¹².



⁷ A. Rizzo (reż.), *Duck and Cover*, 1951. Dostępny on-line pod adresem http://www.youtube.com/watch?v=C0K_LZDXp0I

⁸ K. Burns (reż.), *The Medical Aspects of Nuclear Radiation*, 1950. Dostępny on-line pod adresem <http://www.youtube.com/watch?v=IQGdGeP3DT8>

⁹ „Survival under Atomic Attack”, Biuro Wykonawcze Prezydenta USA, 1950.

Za: http://www.schouwer-online.de/technik/zivilschutz_atomicattack.htm

¹⁰ „Protect and Survive”, Centralne Biuro Informacyjne, Londyn 1980. Za: <http://www.cybertrn.demon.co.uk/atomic/main.htm>

¹¹ C.H. Kearny, *Nuclear War Survival Skills*, Cave Junction, Oregon 1987.

¹² A. Rizzo, *op.cit.*

W brytyjskiej broszurce PaS, która jako podstawowy element kampanii informacyjnej została wskutek nacisków publicznych rozdystrybuowana na początku lat 80. (pierwotnie miała być rozdawana wyłącznie w sytuacji kryzysu wojennego), znajdujemy z kolei logo zbudowane z czterech sylwetek: mężczyzny, kobiety, dziewczynki i chłopca, upozowanych jak do rodzinnej fotografii, otoczonych grubym kręgiem. Broszura odwołuje się do zapewnienia bezpieczeństwa rodzinie i o ile amerykańska metoda na przetrwanie to paść i kryć się, aż niebezpieczeństwo przeminie (powtarzane jak mantra hasło *duck and cover!*), przezorni Brytyjczycy będą raczej budować schrony. PaS wielokrotnie podkreśla, by w czasie ataku i po nim pozostawać w domu. Rodzina przeczeka katastrofizm wewnątrz własnoręcznie zbudowanej według zamieszczonych obrazków „jaskini” (na ilustracjach budowniczym jest tylko mężczyzna), czyli wydzielonego fragmentu pokoju, który jest określany jako *inner refuge*. (Obok broszury PaS wydano też podobną instrukcję dotyczącą wyłącznie budowania schronu *Domestic Nuclear Shelters*). Angielskie *refuge* to nie tylko schron – to także azyl, zacisze, ostoja.



ropejskim domu, nadając mu charakter tworu natury, skalnej pieczonej, pierwotnej grotty.

Dla etnologa interesująca jest też sprawa myślenia kategoriami zaklęć i magii, które jest cechą propagandy survivalistycznej i służy oswojeniu bomby. W omawianych tekstach metody, dzięki którym można uniknąć nuklearnego koszmaru, są proste i łatwe do zapamiętania. W filmie DaC jest to tytułowa metoda „padnij i kryj się” – wystarczy znaleźć murek albo ścianę, pod którą należy się rzucić i skulić, osłaniając kark, aby już po chwili wstać, otrząść się z radioaktywnego pyłu i ruszyć ku swoim codziennym sprawom.



I po kłopotcie: Tony odjeżdża na swoim rowerku (*Duck and Cover*)

Podstawową postacią *inner refuge* jest konstrukcja zrobiona z wyjętych z zawiasów i ukośnie ułożonych na ścianie drzwi, pokryta dodatkowo workami i meblami. Taka forma rozbija prostopadłościenny kształt typowego pomieszczenia w eu-

W jednej ze scen filmu widzimy chłopca, który na widok błysku zeskakuje z roweru i kuli się pod krawężnikiem. Głos lektora objaśnia: „[Tony] leży i się nie rusza, póki nie jest pewny, że niebezpieczeństwo minęło”¹³ [podkr. – DŻ].

¹³ *Ibid.*

Po chwili zbliża się pracownik OC, podnosi malca, podaje mu jego rowerek, a chłopiec uśmiecha się i rusza w tę samą stronę, w którą jechał przed atakiem. *Duck and cover*, padnij i kryj się, to metoda naprawdę dla dzieci – nie wymaga nawet żadnych zaklęć ani magicznych przedmiotów, można ją zastosować w każdym miejscu i czasie, jest niczym wywołanie wymyślnego przyjaciela w chwilach strachu i samotności. Niebezpieczeństwo nie ma charakteru apokaliptycznego: w pewnej chwili się kończy (i to na pewno), a świat z pomocą odpowiedzialnych dorosłych osób wraca w koleiny normalności.

Z kolei w broszurze SuAA mamy do czynienia nie tylko z prostym rytuałem apotropaicznym, ale całą ścieżką wtajemniczenia. Podobnie jak zazdrosny Bóg żydów i chrześcijan nakazuje po pierwsze nie mieć innych bogów przed nim, tak SuAA, prezentując grupę złotych zasad umożliwiających przetrwanie bomby, grzmi po pierwsze: „Zabij mity”. Cztery wymienione kontr-mity, na przykład że bomby atomowe na pewno nie zniszczą całkowicie życia na ziemi, to przykazania, które trzeba przyjąć bezkrytycznie, bo nie da się ich za bardzo udowodnić i są właściwie nic nieznaczące dla zwykłego człowieka („Podwojenie siły bomby nie oznacza podwojenia skali zniszczeń”) – to raczej formuły przysięgi lojalności, rytualne wyznanie wiary. Drugim punktem ścieżki wtajemniczenia jest zapoznanie się z „Sześcioma tajemnicami przetrwania ataków jądrowych”, z których to tajemnic szczególnie ciekawa jest ostatnia: „Nie siej plotek”. Magiczna sprawcza moc złego słowa może mieć skutki równie silne jak wybuch atomowy. Trzecim aspektem ścieżki wtajemniczenia jest „Pięć kluczy zapewnienia bezpieczeństwa domowi” (kluczy, jak *Klucz do teozofii* Mme Blavatskiej? Być może nadużyciem byłoby wskazywanie na ewidentnie masoneryjny symbol obrony cywilnej USA – promienisty trójkąt wpisany w koło). Co

istotne, najważniejsze wypunktowane reguły opisane powyżej są zgromadzone na czterech wewnętrznych stronach broszury, które poleca się wyrwać i mieć zawsze przy sobie. Podobna zasada dotyczy karteczek z prośbami i zaklęciami w buddyzmie tybetańskim, a także w islamie.

Temat rozpraszania mitów i dochodzenia do prawdziwej wiedzy zajmuje poczesną wstępną część NWSS, trzystustronicowej amerykańskiej książki wydanej w 1986 roku, a więc pisanej przez ludzi mających ponad trzydzieści lat więcej doświadczeń niż twórcy *Duck and Cover* i broszur z początku zimnej wojny. W pierwszym rozdziale „Zagrożenia broni jądrowej: mity i fakty” pierwszy pogrążony mit brzmi tak:

„Mit: Radiacja opadowa powstała w wyniku wojny atomowej skazi powietrze i wszystkie części składowe środowiska. Wszyscy zginą. (To demoralizujący przekaz płynący z książki *Ostatni brzeg* i wielu innych pseudonaukowych książek i artykułów)”¹⁴.

Oto przykład jawnej wojny analogii z metonimią (*Ostatni brzeg*), bo, rzecz jasna, oba podejścia nie mogą być równocześnie słuszne. Natomiast fakt towarzyszący temu mitowi jako uspokajająca i prawdziwa kontrinformacja, zilustrowana w dodatku rysunkiem, brzmi:

„Fakt: Gdy broń atomowa eksploduje na tyle blisko ziemi, że powstała kula ognista dotknie powierzchni, powstaje krater (zob. ryc. 1.1)”¹⁵.

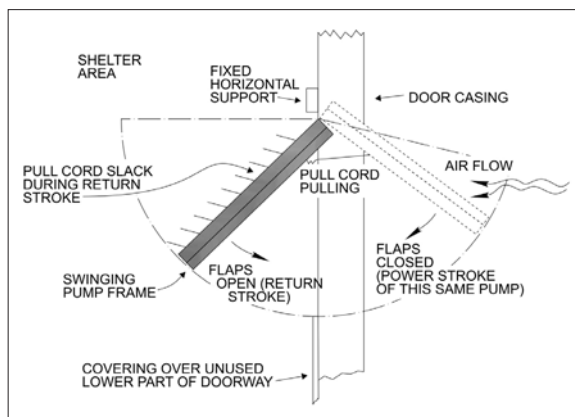
Można się zastanawiać, co ma piernik do wiatraka. Z pozoru niewiele, lecz w dziedzinie „wiedzy tajemnej” nie musi przecież istnieć ściśle logiczne powiązanie między argumentami i kontrargumentami. W dodatku „metonimicy” nie mają na swoją obronę nic poza mętными, kasandrycznymi opowieściami o zagładzie. „Analogicy” natomiast odwołują się do wykresów, ry-

¹⁴ C.H. Kearny, *op. cit.*

¹⁵ *Ibid.*

cin i schematów (po jednym rysunku na stronie na kilkunastu pierwszych kartkach NWSS).

W NWSS istotną rolę pełnią artefakty materialne. Wspólną ich cechą (zresztą we wszystkich omawianych dziełach) jest to, że mogą zostać wykonane bardzo łatwo, z materiałów dostępnych w najbliższym sklepie albo już posiadanych. Urządzeniem mającym zapewnić prawidłową wentylację jest na przykład KAP (*Kearny Air Pump*, pompa powietrzna Kearny'ego), wykonana zaledwie z kilku listewek i pieluchy. Umieszcza się ją w drzwiach i wymachuje, przez co podłe radionuklidy nie mają wstępu do wnętrza domu, rozumianego teraz jako schron. KAP jest sterowana przyczepionym do niej sznurkiem z dużej, bezpiecznej odległości, prawie jak pułapka na dzikie zwierzę. Z kolei brytyjska broszura PaS nie tylko pokazuje, jak zbudować schron przeciwoypadowy, lecz też wylicza, co należy z sobą zabrać do *inner refuge* na czas przeczekania niebezpieczeństwa. Są to m.in. śpiwór, garnki, latarka, apteczka, notes, zapas wody, czysta bielizna. Wybuch bomby przestaje być groźny – zaczyna przypominać rodzinną wycieczkę do jaskini.



Pompa powietrzna Kearny'ego: odpędzić demona opadu amuletem zrobionym w garażu (rysunek na podstawie *Nuclear War Survival Skills*)

Ważna jest nie tylko treść przekazu w dyskursie survivalistycznym, lecz również jego forma. Skoro, jak wykazaliśmy, survivaliści to ci, którzy posiadli wiedzę i zniszczyli mity, wszyscy inni zasługują na kpinę czy choćby pobłażliwość. Film TMAoNR opowiada nie tylko o wpływie radiacji na zdrowie ludzkie i organizm człowieka (znowu prosta analogia, sięgająca korzeniami oświecenia: organizm jest przedstawiony w kreskówkowej sekwencji jako fabryka pełna uwijających się przy maszynach ludzików), ale też rozlicza się z rozpowszechnionymi „błędymi wyobrażeniami” o promieniowaniu.

„Istnieje wiele przekonań na temat radioaktywności, podtrzymywanych powszechnie przez ludzi, w których jest ona podobna do potężnego i niepowstrzymanego złego ducha Indian. (...) Radiacja jest niebezpieczna, lecz powiedzieć, że zabija i kropka, to jak udzielić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie »Jak wysoko jest w górze?«. Na przykład pokryte radem wskazówki twojego zegarka są nieszkodliwe”¹⁶.

Film zapewnia, że radiacja jest co prawda do pewnego stopnia niebezpieczna, ale znacznie większą ma się szansę na pełne wyzdrowienie po chorobie popromiennej (animowana maszyneria znowu rusza pełną parą) niż śmierć, natomiast tym, czym warto się przejmować w razie ataku, są zagrożenia takie jak fala uderzeniowa i ogień („ani nowe, ani nieznanne. Mogliście się z nimi zapoznać w czasie II wojny światowej i udało wam się przeżyć – przecież tu jesteście”¹⁷). Pojawia się też mit, że po napromieniowaniu na stałe wypadają włosy.

„Jedna z krążących wśród ludzi informacji o promieniowaniu jest trywialna, lecz martwiąca. (...) Ekspozycja na promieniowanie powoduje utratę włosów. Leczenie, jeśli potrzebne,

¹⁶ K. Burns, *op.cit.*

¹⁷ *Ibid.*

będzie objawowe: peruka. Przypadłość ta jest jednak tymczasowa: twoje włosy odrosną w tym samym kolorze i w tej samej ilości”¹⁸.

Cały demontaż „plotek” i „mitów” o radioaktywności odbywa się w filmie za pomocą kpiny. Narrator, a więc cały stojący za nim i podpisany w czołówce filmu aparat państwowy, nie bierze na poważnie ludzi opowiadających bajeczki o duchach Indian. Martwicie się o to, co ważne: zagrożenie od ognia i walących się ścian, a nie jakąś tam radioaktywność, zdaje się mówić film. „Dawka radiacji, konieczna, aby spowodować impotencję, jest tak duża, że najpierw by cię zabiła”, a popromienna mutacja genetyczna polega na tym, że „dziecko nie będzie dokładnie takie samo jak jego rodzice”¹⁹ – może będzie mieć inny kolor oczu albo włosów. Nie są to jednak sprawy, którymi powinien się przejmować poważny, odpowiedzialny obywatel.

I tak w tekstach propagandy survivalistycznej, wytwarzającej efekt swojskości przez analogię ze znanym, myślenie magiczne sprowadza katastrofę nuklearną do weekendowej przygody z happy endem, a metody zabezpieczenia przed nią do materiałów typu zrób-to-sam, przedmiotów z kuchni i garażu, kilku listewek, sznurka i pary skarpet. To, co niewyraźne, wyrazić można sześcioma zasadami, czterema metodami, zaklęciem „padnij”, nakazem wiary; treścić na dwudziestu stronach, zilustrować tabelką, pomierzyć i wpisać w diagram. Okazuje się wówczas, że jarzenie uwolnionej reakcji łańcuchowej to zwykła żarówka, reaktor to piec, w którym pali fizyk, oparzenia radiacyjne to przypieczona słońcem skóra (porównanie z DaC); wojna jądrowa jest niebezpieczna jak ruch samochodowy

wy i inne cywilizacyjne koszty życia w mieście, a opad atomowy to kurz, od którego opędzić się można specjalną miotełką zrobioną z drewnianka i kawałka tetry. W królestwie analogii nie ma miejsca na trwogę i drżenie rzeczywistości. Bojaźliwych należy wykpić.

*

Eksplozja nuklearna nie nadaje się do wyrażenia, ponieważ nie nadaje się do doświadczenia. Nie można przeżyć wybuchu, można go co najwyżej obserwować z wielu kilometrów, a i to długo po pierwszym momencie emisji prędkich cząstek, kiedy światło jest tak wielkie, że trwale oślepia patrzącego, i przez specjalne okulary. W przeciwieństwie do doznań natury religijnej jego podstawą są jednak twarde zjawiska fizyczne zakłute w masywnej bryle namacalnej bomby wyprodukowanej rękami ludzi. Wybuch nie jest grą wyobraźni ani poczuciem bliskości czegoś nadnaturalnego, czy jak jeszcze można interpretować różnego rodzaju dostępne subiektywnie objawienia osób uduchowionych – to zjawisko otwarte dla wielu obserwatorów i maszyn rejestrujących. A jednak różni się jakościowo od wszelkich innych naturalnych i sztucznych procesów, z którymi styka się człowiek. Można próbować wyrazić eksplozję za pomocą metonimii, nachylając w ten sposób opis ku fragmentaryczności, przypadkowości, mówieniu przez niedomówienie. Można też ujmować ją w kategoriach tego, co swojskie, znane, świetnie zbadane, uzyskując efekt nad-powiedzenia, przezwyklenia. Są to dwa przeciwstawne sposoby zachowania człowieka w obliczu zetknięcia z czymś całkiem innym.

¹⁸ *Ibid.*

¹⁹ *Ibid.*